

Damian Kazimierski
Wydział Prawa i Administracji

Ci, co pomarli

Jako ostatni wróg, zostanie pokonana śmierć.
I List do Koryntian

Moi drodzy, czuję się w powinności do skreślenia kilku słów w celu wytłumaczenia wam motywów mojej decyzji, która wydać wam się może niewytłumaczalna lub, co gorsze, irracjonalna. Łatwo bowiem uznać taką osobę jak ja za obłąkańca lub człowieka cierpiącego na inne, nieleczone wszakże, choroby. Wiem, że moim zachowaniem i działaniami mogłem dać ku temu powody. Chcę jednak wszystko krok po kroku wytłumaczyć, byście poznali nie tylko szczegóły moich planów (które dla was są już przeszłością), ale przede wszystkim motywacje za nimi stojące.

Zawahałem się pisząc słowo „przeszłość”. Czym bowiem są zdarzenia przeszłe w dobie nieskończonej terażniejszości? Odkąd ludzie stali się nieśmiertelnymi, odkąd nauczyliśmy się leczyć tę straszną, nieuleczalną zdawałoby się, chorobę, jaką jest życie, odkąd człowiek jedynie się zaczyna i nigdy nie kończy – czas przestał mieć jakąkolwiek rolę. Przyszłość w prosty sposób splotła się z terażniejszością, a wspólnie zły się w przeszłości. Czas przestał mieć znaczenie, odkąd wszystko jest dla każdego dostępne...

Tu się zatrzymajmy, przyjaciele. Czuję, że jestem zbyt rozemocjonowany, by kontynuować ten list. Pozwolę sobie wytłumaczyć formę tej wiadomości. Dla osób, które mnie znały, wyda się ona niepotrzebnie rozwlekła, jakbym pisał wierszówkę (któż z was wie w ogóle kim byli dziennikarze w czasach druku?) – po co opisywać rzeczywistość, która nas otacza? Przecież każdy czytelnik może się rozejrzeć i wiedzieć, że słońce nie zachodzi a człowiek nie umiera. Otóż nie każdy. Gryps ten postanowiłem wysłać tak w przeszłość jak i w przyszłość, jako manifest moich przekonań. Ku przestrodze. Dla tych, którzy nie doczekali naszych dni, przedstawiam ten świat, w którym przyszło mi żyć i w którym też umrę. Umrę prawdopodobnie jako ostatni człowiek w historii. Jako ostatni umrę, a przez to okażę się ostatnim z ludzi. Wszystko zaraz wyjaśnię.

Aktualnie przebywam w więzieniu o niezwykle zaostrzonym rygorze – odebrano mi pan-słuchawki, wirtualne okulary i piszące palce, pozbawiając niemal całkowicie bodźców zewnętrznych. Jest to kara straszną, która stanowiłaby istne piekło, gdyby nie przyświecała mi jutrzeńka śmierci, która jawi się kresem tego zniewolenia. Zostałem skazany za czyn niewybaczalny dla naszego sądu – stałem się wolnomyślicielem i zerwałem ze wszelkimi piewcami naszego najszcześliwszego ustroju. Postanowiłem umrzeć i za to właśnie skazano mnie na śmierć. Egzekucję wykonają w skrytości więzienia, ponieważ jestem niewygodny dla rządu, ponieważ deprawuję osoby, które znajdują się „na wolności”. Tym samym mój bunt przeciwko życiu stałby się jedynie wypadkiem przy pracy, wykonywanej przez najszcześliwszy z ustrojów. Na to nie mogę jednak pozwolić. Mój krzyk musi być usłyszany przez wszystkich – zarówno żyjących, jak i dawno zmarłych. Żal tylko tych, co pomarli.

Do was się właśnie zwracam, Śmiertelni. Mam dla was niezwykle szacunek i głęboko wierzę w spotkanie z wami w progach zaświatów, w progach Niebytu. Będzie to dla mnie największą nagrodą za te lata mojej egzystencji. Chcielibyście wiedzieć pewnie, w którym roku do was piszę, by umiejscowić mój tekst na osi czasu. W tym i tym roku skończyła się Ostatnia Wojna, X lata później ludzkość skolonizowała Andromedę, a z tego i tego roku

mamy wiadomość od ostatniego z ludzi. Dla was to wydaje się oczywistym, że następuje sekwencja zdarzeń, a rok 3112 następuje po 3111.

My, nieśmiertelni, czas mierzymy trochę inaczej, a nasza percepcja czasu znacząco odbiega od waszej. Myśmy odkryli lekarstwo na śmierć. Dla nas wczoraj nie różni się od jutra. Wszyscy jesteśmy dokładnie tacy sami. Skoro każdy ma nieograniczony czas do dyspozycji – każdy jest w stanie nauczyć się każdej umiejętności. Każdy może grać na skrzypcach, każdy zna wszystkie języki, każdy ma prawo jazdy na zaginacz czasoprzestrzeni. Nie wiem który jest rok, ponieważ brak mi punktu odniesienia. Wiem, że urodziłem się w czasach, gdy ludzie już nie umierali. Wszystko w moim odczuciu zawieszono jest w galarecie nieskończoności. Ten marazm był najgorszy. Skoro tylko wymyślisz nowe hobby – każdy po chwili opanował je do perfekcji. Skoro tylko poznasz nową osobę – zaraz ci się ona już nudzi, gdyż nie ma w niej tej boskiej cechy, jaką jest przemijalność. Po co kochać, skoro i jutro, i pojutrze, i za eony osoba ta będzie dokładnie taka sama, tylko wasza miłość się znudzi przez to, że jest wieczna? Wieczna radość staje się katogą, ponieważ nie motywuje do chłonicenia każdej sekundy szczęścia. Wy, o Śmiertelni, mieliście waszych filozofów. Heraklit wołał, że „panta rhei” – u nas się to jednocześnie sprawdza i nie sprawdza. Owszem – wszystko płynie, ale przez to, że wszystko jest w dokładnie takim samym ruchu, ruch nie istnieje, jest niezauważalny, bowiem brak punktu odniesienia. Horacy wzywał „carpe diem” – po co mamy go łapać, skoro jutro też będzie możliwy do złapania?

Dla was moja rezygnacja z nieśmiertelności wydaje się absurdalna. Wyście o niej marzyli i modlili się o nią. My nie mamy o co się modlić. Może i bogowie jacyś istnieją, ale nie mogą nam nic już zaferować, skoro sami daliśmy sobie nieśmiertelność.

Pisałem wcześniej, że moje więzienie polega na odebraniu mi okularów, pan-słuchawek i piszących palców. Jak zatem się z wami komunikuję? To proste, ale najpierw muszę przedstawić wam prolegomena. Każdy z nas, nieśmiertelnych, nosi pan-słuchawki, które zastępują to, co wam dawały uszy. Mieliśmy coraz więcej urządzeń, które puszczały nam muzykę, służyły komunikacji głosowej lub włączały dźwięk, który miał nas obudzić (w czasach, gdy jeszcze spano). Niektóre te funkcje łączono w jedno urządzenie, ale zaraz potem wymyślano inne potrzeby i dochodziły kolejne narzędzia. Korporacja wpadła zatem na pomysł, by każdemu rozdać takie słuchawki, które jednak nie będą wypadały z uszu, nie będą potrzebować czasu na łączenie się z kolejnymi urządzeniami, a rozłączanie z innymi. Wszczepiano je bezpośrednio do głowy. Muszę przyznać, że nie znam mechanizmu ich działania, ale w jakiś sposób zastępują bodźce, które docierały przez uszy do mózgu. To nawet był dobry pomysł, ponieważ przed pan-słuchawkami strasznie bolała mnie głowa od ciągłego szumu i buczenia. Każdy z wózków, które nas wożą wydaje przecież dźwięk, rakiety do dalekich podróży strasznie hałasowały, fabryki Korporacji ciągle pracując, ciągle emitowały buczenie. Zastąpienie uszu czymś zależnym od woli dało mi prawdziwą ulgę. Zwłaszcza, że pan-słuchawki zaczęły potem komunikować się same ze sobą, dzięki czemu nawet w sporym gwarze dało się rozmawiać ze znajomymi.

W akcie łaski sąd zezwolił na to, by po wyjęciu mi pan-słuchawek nie przywracać mi słuchu, dzięki czemu nie słyszę hałasu z zewnątrz. Nie wiem nawet czy nadal on jest. Korporacja mówiła, że już go wyeliminowano. W całkowitej ciszy mogę pisać spokojnie.

Wspomniałem, że odebrano mi piszące palce, a przecież jednak piszę. Piszące palce to system podskórnych detektorów. Kiedyś było trzeba naciskać klawisze, by unieśmiertelnić swoje myśli. Ale to było bardzo dawno temu, jeszcze za życia Śmiertelnych. Potem przyszła era badań nad przyśpieszeniem przechodzenia między myślą a tekstem, jakieś próby podłączania sztucznej inteligencji do mózgu, by myśli były interpretowane przez wielkie

modele językowe i przetwarzane w tekst, ale spaliło to na panewce. Wychodzi na to, że przedwieczna ludzka inteligencja nie ma sobie równych w starciu ze sztuczną inteligencją. Rozumiecie to? Nasza inteligencja jest mądrzejsza od tego, co nasza inteligencja stworzyła. Mocne, co nie?

Problem transponowania myśli na tekst istniał jednak dalej, a nawet narastał, gdyż coraz więcej spraw wymagało kontaktu z urządzeniami w postaci dla nich zrozumiałych – ciągu liczb, a nie głosek czy sylab. W czasie pisania tego listu ludzkość głównie używa piszących palców, czyli detektorów, który odbierają impulsy z mięśni. Zamiast całego ruchu naciskania klawiszy wystarczy lekko drgnąć palcami i te detektory wiedzą jaką literę planowało się nacisnąć. Działa to dobrze, ale wątpię, że ten system długo się jeszcze utrzyma, ponieważ coraz częściej okazuje się zbyt wolny w kontaktach z robotami, które żyją pojedynczymi impulsami, a nie długą drogą między myślą a mięśniem. Mi jednak nie dane będzie tej przyszłości poznać.

Ale zaraz! – zakrzyknie niejeden z was – jak to pozbawiono cię piszących palców, jak sami widzimy twój tekst? Słuszne spostrzeżenie. Wyjęto mi te detektory, ale w swej nowoczesności sąd zapomniał o tak starej metodzie jak zwykłe pisanie ręczne. Większość z was pewnie nie wie na czym ono w ogóle polega. Już tłumaczę. Kiedyś ludzie zamiast naciskać klawisze i przerabiać słowa na kod binarny – pisali rurkami z ciemną cieczą na kawałkach papieru (taki karton, w który pakuje się zamawiane paczki, tylko, że cieńszy). Było to bardzo powolne i wymagało spamiętania kształtu wszystkich liter (litery to taka graficzna wersja tego, co się mówi, ale nie fotografia tylko taki... hmm jakby symbol dźwięku, który się mówi). Ja jednak, dysponując nieskończonością, nauczyłem się kiedyś pisać w ten sposób. Idzie mi to bardzo wolno, ale skoro to jedyna możliwość kontaktu ze światem po drugiej stronie krat to jestem na nią skazany. Mam już przekupionego strażnika, który ten gryps odda mojemu zaufanemu przyjacielowi, który go wyśle w przyszłość (za pomocą antyelektronów, poruszających się w tył) oraz w przyszłość (za pomocą zwykłego zaginacza czasoprzestrzeni).

Zwłaszcza ci z was, którzy żyli przede mną, mogą nie zrozumieć mojego buntu przeciwko nieśmiertelności. Przecież to waszym pragnieniem było przedłużyć swój byt ponad to, co wam przeznaczone ze spadku natury. Człowiek marzy przecież o życiu wiecznym. Wszelkie religie i filozofie, wielkie idee i wieczorne modlitwy próbowały odpowiedzieć na ten odwieczny problem – co po życiu? Tak, człowiek o tym marzył. Tylko czy nieśmiertelny człowiek nadal jest człowiekiem? Mówiłem o marazmie – na wszystko jest nieskończenie wiele chwil, a zatem nikt nie ma potrzeby robić czegoś teraz. Na wszystko jeszcze będzie miał całą wieczność. To prawda, ale mój bunt jest wyższy, metafizyczny nawet. Co powoduje, że człowiek jest człowiekiem? Co go odróżnia od kamienia lub kwiatu? Wolna wola. Nieśmiertelność nam ją odebrała, gdyż wszystko, co możliwe – musi się w końcu wydarzyć za życia nieśmiertelnej jednostki. Każde zjawisko, nawet szalenie mało prawdopodobne, ale z niezerową szansą na zaistnienie, musi przy nieskończonej liczbie prób w końcu zajść. A czymże jest wieczne życie jak nie wiecznym próbowaniem z pełną świadomością tego, że próby muszą się opłacić, bo determinuje to zwykły rachunek prawdopodobieństwa? W chwili pokonania śmierci umarł stary człowiek.

Wchodzę w rozważania filozoficzne, a wy nawet nie znacie historii śmierci śmierci. Zaczęło się od nowotworów. Ta straszna choroba musiała być wyrugowana. Od dawna myślano nad mitycznym lekarstwem na raka. Wykorzystanie nanotechnologii do stworzenia chemioterapii, która zabija komórki rakowe, nie doprowadzając do wyniszczenia całego organizmu to był ogromny krok i poprawa życia ludzi. Niewidoczne gołym okiem zmyślne

cząsteczki, które wypuszczały truciznę tylko tam, gdzie była ona potrzebna to była rewolucja. Nowotwór leczony w tydzień. Dwóch przyjaciół spotkało się na ulicy – jeden miał w ręku diagnozę, że ma raka płuc, drugi wracał z apteki z witaminami, bo przewiało go, gdy wracał z basenu. Po tygodniu znów się spotkali. Pierwszy w pełni już wyleczony, a drugi nadal pociągał nosem. Niemożliwość stała się codziennością!

Co jednak ludzkości po tym, że pokonała jedną chorobę, gdy wszędzie wokół czaiły się setki i tysiące innych, kto wie czy nie straszniejszych, z najstraszniejszą chorobą na czele – z życiem, które skutkuje zgonem. To było za mało. Było trzeba pokonać śmierć. Zastępy naszych naukowców zastępowały zużyte komórki komórkami w pełni sprawnymi, podawali szczirom różne eliksiry współczesności. Żadna jednak magia nie mogła zbliżyć się do tego, czego dokonała nauka. W końcu wylosowali spośród siebie tego, który jako pierwszy przyjął zastrzyk z Lekarstwa. Drżącymi rękami dezynfekował sobie ramię, nie wiedząc czy po szczepionce tej umrze czy jednak przetrze szlaki. I dokonało się. W jednej chwili cała historia ludzkości została starta jak bohomas dziecka na szkolnej tablicy. Całe prawo było trzeba pisać na nowo, skoro śmierć przestała wyznaczać kres. Kapłani wszystkich religii w jednej chwili zamknęli swoje świątynie. Filozofowie spalili biblioteki swoich uniwersytetów. Cały świat po niecałych dwudziestu miliardach szczepień zmienił swoje oblicze.

Nie jest lekarzem (obecnie są przecież oni już całkiem zbędni), ale chyba winny jestem, szczególnie wam, Śmiertelni, wyjaśnienie mechanizmu działania Lekarstwa. Początkowo polegało ono jedynie na bardzo szybkim zastępowaniu szwankujących komórek całkiem sprawnymi. Rozwiązało to wiele problemów – zaczynając od leczenia stwardnienia rozsianego i dzumy, przez odwracanie skutków amputacji, kończąc na wyeliminowaniu kaca. To jednak nie pomagało przy bardzo skomplikowanych, nagłych i rozległych obrażeniach – na przykład w wyniku eksplozji, ale także w sytuacji oddzielenia głowy z mózgiem od reszty ciała.

Kilka lat później, gdy zauważono ograniczenia wcześniejszej metody, znaleziono rozwiązanie tego typu problemów. Lekarstwo obecnie jest ściśle powiązane z bankiem informacji o każdym z żyjących – bezpośrednio przed unieśmiertelnieniem tworzy się cyfrowy model unieśmiertelnianego, z którym łączy się kilkaset cienkich jak włos chipów, które stają się niejako nanogłowami z nanomózgiem. To one, łącząc się z wielką bazą informacji o każdym, pilnują tego, by nieśmiertelny nigdy nie umarł.

Dlatego Ostatnia Wojna była wojną ostatnią. Po co zużywać bomby, skoro nikogo one nie zabiją? Po co burzyć miasta, skoro każdy naród odbuduje je większe i piękniejsze?

Moja egzekucja, jakkolwiek będzie ona wyglądała, będzie musiała polegać na wykasowaniu mojego modelu z bazy bądź (co raczej mniej prawdopodobne) pozbawienia mnie tych kilku setek chipów przed pozbawieniem mnie życia. Podejrzewam, że nastąpi to w drodze dekapitacji. A nuż zginę jak Robespierre i Danton?

Skoro tylko pokonano wroga najpierwszego, wszystkie inne przeszkody stały się tak łatwe do przeskoczenia, jak niegdyś pstryknięcie palcami. Wciąż wzrastająca konsumpcja wymagała coraz więcej energii elektrycznej, które wyprodukowanie w niezbędnych ilościach stało się niezwykle drogie. Rozwiązaniem jawiła się energia termojądrowa, która jest tania niczym piasek na Pustyni Bałkańskiej. Piękna myśl, racja? Prąd, który jest niemal darmowy, a przy tym tak nisko emisyjny. Można zelektryfikować cały świat. Być nowym Prometeuszem, który da światło, ciepło i darmowy transport całej ludzkości. Jest tylko jeden haczyk, Zanim się uruchomi taki reaktor, trzeba wydać całe morze pieniędzy. Mogły zainwestować w to państwa, lecz tego nie zrobiły. Ekonomia nie lubi pustki – na scenie teatru dziejów pojawiła

się Korporacja. To ona za pierwszy cel swój postawiła postawienie elektrowni termojądrowej. Skąd miała na to środki? Nie pyta się Prometeusza komu ukradł ogień.

Niemal darmowa energia.

Tylko, że nie darmowa dla maluczkich. Ceny prądu nie spadły, a nawet więcej! w ostatnich czasach nawet prąd podróżał. Korporacja z bardzo bogatej stała się szybko mega bogata, a gdy zaczęła pochłaniać kolejne gałęzie gospodarki – stała się ultra bogata. Niewyobrażalnie bogata. Teraz wszystko jest produkcji Korporacji. Niemal każdy jest pracownikiem Korporacji lub z Korporacją współpracuje jako w teorii niezależny przedsiębiorca, który praktycznie – ma konto w banku należącym do Korporacji, jest lokatorem w domu postawionym przez Korporację, kupuje jedzenie wyhodowane przez Korporację, używa perfum i papieru toaletowego, żuje gumę i jeździ tramwajem, wyprodukowanymi przez Korporację, Korporacja, Korporacja, Korporacja...

Wybaczcie kolejną chwilę słabości. Chyba ludzie czekający na zgon już tak mają. Może to też być skutek tego, że w więzieniu nie przysługują mi żadne tabletki. W czasach Śmiertelnych lekarstwa pomagały w chorobie, łagodziły ból lub wspierały inne leczenie. Po co jednak obecnie leczyć, skoro nikt nie umrze? Dziś każdy z nas przyjmuje tabletki, które ułatwiają życie. Wiecie, że kiedyś ludzie musieli spać? Tracili z każdego dnia 6, 7 a czasem i 8 i więcej godzin na sen. Nam to musi wydawać się bardzo dziwne – to bardzo nieekonomiczne tak marnować czas. Zwłaszcza, że nie wiemy nadal skąd w ogóle bierze się sen. Były na ten temat badania i wysuwano kilka hipotez, jednak wyeliminowanie potrzeby snu wyprzedziło odkrycie jego źródła. Można oczywiście byłoby kontynuować poszukiwanie odpowiedzi, bo skoro wiemy jaką tabletkę połknąć, by nie musieć spać, to powinniśmy łatwo odkryć, co eliminujemy. To jednak naukowcom z Korporacji nie wydało się priorytetowe.

Obecnie przeciętny człowiek przyjmuje kilka-kilkanaście tabletek dziennie. Niektóre zwalniają z bezsensownej potrzeby snu, inne polepszają humor, kolejne eliminują problemy z oddychaniem (mimo starań, Korporacja nadal nie wynalazła sposobu na oczyszczenie powietrza lub wyeliminowania potrzeby oddychania). Sąd odebrał mi lekarstwa, więc teraz jestem trochę roztrzęsiony. Świat jawi mi się bardzo depresyjnie. Muszę poprosić strażnika – może przemyciłby mi blister lub dwa.

Bo przecież świat nie jest aż taki zły. Wyeliminowaliśmy całkowicie problem bezrobocia. Obecnie każdy ma pracę, która jest lekka i mało zajmująca. Zazwyczaj przez 3-4 godziny siedzi się w biurze, czasem wykonując jakieś zadanie. Większość zajęć jest domeną robotów albo sztucznej inteligencji, więc ludzka praca jest de facto zbędna. Nawet przez pewien czas ludzie uzyskiwali dochód jako udział w przychodach całego społeczeństwa i nie musieli pracować (acz zdarzali się nadgorliwcy, którzy chcieli wykonywać zadania dla Korporacji). Potem jednak zauważono złe skutki tak wysokiego bezrobocia – ludziom brakowało celu w życiu, wzrosła przestępczość (i to nawet mimo zastosowania sposobów prewencji polegających na wyłapywaniu przestępców jeszcze zanim popełnią przestępstwo). Teraz jeździ się do pracy i spędza się w niej pewien czas na picu kawy i graniu na komputerze.

Ja pracuję (a raczej pracowałem przed wylądowaniem w więzieniu) w dziale oprogramowań antywirusowych. To w sumie tajemnica służbowa, ale jakie to ma znaczenie u progu egzekucji? Opowiem wam więc o szczegółach mojego zawodu. Znaczy... nie do końca mojego, bo ja nawet na wirusach komputerowych się nie znam, a przez 5 lat mojej pracy w tym dziale trzykrotnie jedynie kazano mi wysłać maila. Otóż komputer kwantowy podał w wątpliwość wszelkie wcześniejsze, binarne formy szyfrowania informacji, które nie powinny ujrzeć światła dziennego. Ten, kto pierwszy zdobył komputer kwantowy, zyskał

władzę nieporównywalnie wielką – wszystkie „zabezpieczenia” zdały się drzwiami zabezpieczonymi skoblem z trzciny. Fakt, że żaden mag wyposażony w tak potężną różdżkę nie wykorzystał jej do zdobycia władzy nad rakietami nuklearnymi, kontami w bankach lub wszelkimi danymi o potencjale obronnym państw, jawi mi się jako coś, co uznałbym za ostateczny dowód istnienia w świecie moralności.

Mój dział z kolei zajmuje się tworzeniem zagrożeń, wirusów komputerowych i innych złośliwych oprogramowań. Po co? To dość proste. Jeśli istnieją zagrożenia, potrzebna jest przed nimi ochrona. Jeśli Korporacja sprzedaje oprogramowania antywirusowe, muszą istnieć jakieś wirusy, przed którymi antywirus chroni, gdyż w innym wypadku byłby całkiem zbędny – po co komuś ochrona, gdy nie ma zagrożenia? Dysponując potężną bronią Korporacja nie wykorzystała jej do kradzieży. To szczytne. Wykorzystała je do grożenia kradzieżą w celu sprzedania przed tą kradzieżą ochrony. To genialne. Okrutne, ale genialne.

Przyjaciele, pora już mi iść na śmierć. Kreślę te ostatnie słowa przed wysłaniem listu do przyjaciela, który z kolei przekaże go wam – gdziekolwiek i kiedykolwiek się znajdziecie. Nie powiedziałem wam wszystkiego, co chciałbym przekazać. Nie wyjaśniłem w pełni moich motywów, które powodowały mnie i w końcu zaprowadziły mnie na szafot. Nazywam miejsce, ku któremu zmierzam „szafotem”, jednak nie wiem, w jaki to sposób spotka mnie śmierć. Od tak dawna nikt nie umierał, że sposoby uśmiercania są mi obce. Idę na śmierć spokojny. Jej przecież pragnąłem.

To było za duże pragnienie dla tych wszystkich, którzy żyją. Chcieć nieśmiertelności będąc śmiertelnym – to historia Syzyfa. Chcieć śmierci, mimo swojej nieśmiertelności... nie to się nawet greckim bogom nie śniło. Dopiero swoją śmiercią zasłużę na pamięć potomnych. Ostatni, który umarł. Ostatni, który był człowiekiem, gdyż był nim, a nie jest. Ostatni, który obronił ostatnią cechę człowieka – jego przemijalność. Dziś zapadnie za mną ciemność nieznająca brzasku. Jakże śmiesznie się historia wikła – wyście, o Śmiertelni, marzyli o słońcu nie znającym zachodu. Ostatni z ludzi pragnie wiecznej ciemności.

Et in Arcadia eram.